DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris.

Dnia 29 lipca 1848.

OSTATNIE WYPADKI W POZNAŃSKIÉM.

(Artykuł drugi).

Deputacya z siedmiu członków, przez Komitet Narodowy wybrana, przybywa do Berlina, ma posłuchanie u króla; król odpowiadając jéj żądaniu na reorganizacyę Księstwa zezwala, i poleca utworzyć kommisyę, z Polaków i Niemców po połowie złożoną, która wspólnie z naczelnym prezesem prowincyi ma się naradzić i wnioski do tronu podać. Kiedy 24go marca Frederyk-Wilhelm podpisał powyższéj treści rozkaz gabinetowy, jeszcze w téj ręce, którą z rozkazu ludu przed kilką dniami dotykał się serc zastygłych ofiar berlińskich, krew nie wróciła do zwyczajnego obiegu; podpisał na narodowość Polski, którą przez lat tyle prześladował, ciemiężył i wykorzeniał. Jednakże nie idzie tu jeszcze o niepodległość. Deputacya poznańska zmieniła żądanie Komitetu Narodowego, w skutek narady z Komitetem polskim w Berlinie, który całą myśl zwracając do bezpośredniéj wojny z Rossyą, bez czekania czy car lub król pruski do walki wystąpi, nie w niepodległości, bo téj królowie zwłaszcza zabranym ludom dobrowolnie nie dają, lecz w reorganizacyi narodowéj, a szczególniéj w jéj bezpośredniém następstwie, w wojsku narodowém chciał znaleść potrzebną, w broń opatrzoną siłę i rzucić ją w czasie danym przeciw Moskwie. Poznań nie protestował, gdyż uznał że « upomnienie o niepodległość wtenczas tylko pomyślny skutek rokować mogło, jeżeliby groźném było poparte powstaniem (1), » a po rewolucyi berlińskiéj iść nie mogło o zaczepkę zbrojną z Niemcami. Nasuwano także myśl protektoratu króla pruskiego nad Księstwem, jak go ma nad Newszatelem, który należąc do Prus politycznie, narodowością do Szwajcaryi należy; lecz o protektoracie, jako o rzeczy jedynie formy dla obecnych zamiarów obojętnéj, w Berlinie mowy nie było. Tymczasem Komitet Narodowy zajmował się usilnie wywołaniem pospolitego ruszenia, komitety powiatowe, sama ludność wiejska, to ważne dzieło uczyniły mu łatwém. Wieśniacy na koniach bez siodła i uzdy przebiegają wsie i pola, krzyczą kogo spotkają, *tam a tam wyrzynają naszych*, i daléj jadą, a na to hasło gromady ludzi spieszą na wskazane miejsce i do pospolitego ruszenia przystają. W ogóle jak to świadczą starszyzna wojskowa i zdania sprawy komitetów powiatowych, obozy te odznaczały się trzeźwością, porządkiem i pogardą życia. « My tam o życie nie stoimy, byle była Polska, a te Niemcy nad nami nie przewodziły, » powtarzały te szlachetne chłopów zbiegowiska, zadając wyraźne zaprzeczenie mniemaniu dyplomatów niemieckich, że włościanin i mieszczanin polski pod panowaniem pruskiém nie wystąpi nigdy w obronie niepodległości Ojczyzny. « Włościanin nasz, pisze komitet powiatowy z Grodziska, czuje bardzo dobrze że nie sam byt materyalny stanowi jego szczęście, serce jego wzdycha jeszcze do niepodległości Polski, a ta tęsknota, ten zapał, wypływa li z świętéj miłości Ojczyzny, która się przechowała dotąd i przechowa do najpóźniejszych pokoleń. Żadna siła ziemska nie zdoła jéj przytłumić, gdyż jest cnotą, którą się sam Bóg opiekuje ku dobru naszemu i w części ku dobru całéj ludzkości. »

Nasze kosyniery w miesiącu kwietniu już dochodzą kilkunastu tysięcy. W tym także czasie Emigracya polska z trzech części świata ruszona ciągnie ku Poznaniowi, bo tam najwydatniéj ruch się objawia, bo tam wojsko, bo stamtąd już nie daleko pola, gdzie w zapasach z Moskalem będzie zwyciężać lub ginąć za Ojczyznę, ginąć przyciskając do serca garść rodzinnéj ziemi, za którą od lat siedemnastu tęschniła, którą od kolebki kochała, dla któréj długie wycierpiała wygnanie, od któréj, nic dziś nie żąda—prócz grobu. Próżna nadzieja! Wkrótce, jednych zatrzymują w Berlinie, drugich już przybyłych do Księstwa, na powrót wracają, zaledwie może trzydziestom udaje się pozostać, a ów zaręczony przez Lamartina dla wygnańców wolny przejazd w Poznańskie, odbiera tu pierwsze i upokarzające zaprzeczenie. Jednakże władze niemieckie zdejmuje trwoga, każda w różnych tonach poleca rozbrojenie kosynierów. « Ten nieład, to bezprawie, mogą nas zawikłać w najnieprzyjaźniejsze zajścia z krajami zagranicznémi w czasie, kiedy wszystko na pokoju zależy » jeszcze 28 marca woła Colomb, jenerał dowodzący. — « Dotychczas nie wiadomo o zbliżającym się nieprzyjacielu, pisze w swojéj odezwie 31 marca Beurmann, prezes naczelny Księstwa, a gdyby zbliżać się miał, uzbrojenie, aby dzielném było, inaczéj byćby musiało organizowane i to za nadejściem wyższych rozkazów. » — Komitet Na-

(1) *Gazeta Polska*, n. 5.

rodowy nie uważa na te polecenia i nie rozbraja, owszem wyznacza wydział wojskowy z sześciu członków złożony, doń Mierosławskiego przybyłego 28 marca z Berlina, powołuje, i całemu składowi organizacyę wojska porucza. Przybywa nareszcie komisarz królewski jenerał Willisen, przysłany do reorganizowania Księstwa, i ten także 6 kwietnia oświadcza: « Wszelkie oddziały ochotników nie regularnie uzbrojone, najlepiéj postąpią na korzyść własnéj narodowości, gdy się natychmiast rozejdą. W téj chwili żadne jeszcze niebezpieczeństwo nie grozi; gdyby zaś zagrozić miało, ja pierwszy odezwałbym się do patryotyzmu krajowców i ich poświęcenia. » Tu już inny człowiek, inny język, ale myśl ta sama: — *rozbrojenie*, *nie będzie wojny z Rossyą*, wprost przeciwne zapewnieniom Radziwiłła w Berlinie: *macie panowie czegoście chcieli*, *będzie wojna z Rossyą*, słowa, któreśmy w pierwszym artykule przytoczyli.

Ale już teraz król pruski ochłonął z trwogi, barykad już nie było na ulicach Berlina, a tron stał niewzruszony, konstytucyjny wprawdzie, ale tém bezpieczniejszy bo z odpowiedzialnymi ministrami, których zmienić można co chwila, a nie z odpowiedzialnym królem, którego osoba jest nietykalna. Frederyk Wilhelm zmienia też swoich ministrów. Arnima zastępuje Camphausen, berlińczycy szczęśliwi biją w dłonie, ale reakcya dla tego się rozszerza; wojsko otacza króla w Potsdamie, niechęć dowódzców ku nowemu porządkowi rzeczy, ich wstręt do przysięgi na konstytucyę, król jak może ukaja i zapewnia że to tak długo nie będzie, jeżeli tylko liczyć może na ich wierność, jak oni liczyć powinni na jego ojcowską przychylność; Książe Pruski zmuszony do wyjazdu, wkrótce powróci, będzie wojskiem dowodził. — Reakcya tedy rozszerza się po monarchii pruskiéj, Pomorze zanosi prożbę o przywrócenie dawnego porządku i zbrojną pomoc ofiaruje królowi, inne ziemie szlą prożby o ustalenie, o zabezpieczenie wolności; król słowami odpowiada na słowa, obiecuje, zapewnia i Niemcy odchodzą radzi. W takim stanie rzeczy dla czegożby reakcya miała się zatrzymać przy granicy poznańskiéj, owszem tam dla niéj najobszerniejsze pole, tam biurokracya niemiecka, tam żydzi, tam narzucone władze cywilne i wojskowe. Ileż to żywiołów palnych do wstecznego działania.—Powiedzieć im, Księstwo odbiera organizacyę narodową, a wy stracicie urzędy, było to przygotować minę, zdolną obrócić w perzynę całe Księstwo.

Zresztą widmo Polski zaledwie wywołane z grobu, poróżnionych z sobą jéj trzech łupiezców przyprowadza do zgody, stary sojusz naszych pokrzywdzicieli odnawia się. Car chce zapomnieć na chwilę że Prusy i Austrya wywalczyły konstytucyę; król pruski, król systemu historycznego, przebacza niewinnemu Ferdynandowi, że pozwala Wiedeńczykom, ubiegać się w swojém imieniu o koronę niemieckiego cesarza. — Ludy już zapomniały o sobie; ich współczucia z próżnemi ulatują oświadczeniami; a więc wydać na pastwę, pogrześć na nowo tę Polskę, którą już miano za umarłą, a która jeszcze daje znak życia i w obec świata śmie wołać o swoje prawa. Car zapowiada po prostu rządowi pruskiemu, że jeżeli nie ma dość siły do przytłumienia objawiającego się ducha polskości w Ks. Poznańskiém, w tedy on tego się podejmie.

W skutek reakcyi, tych umów i pogróżek, mnogie siły wojska, z czterech prowincyj otaczających Księstwo nachodzą Poznańskie. Ten najazd daje znać o sobie wszelkiemi nadużyciami jakich jest zdolne dopuścić się żołdactwo, któremu władza, aby tę jeszcze jéj pozostałą zjednać i zapewnić sobie podporę, na wszystko pozwolić musi. Lecz Polacy, których zmiennictwo króla pruskiego nie zobowiązywało, nie przestawali daléj prowadzić dzieła spokojnéj rewolucyi, a nawet powszechnie mniemali że napływ wojska pruskiego nad Wartą, miał na celu nieuchronną wojnę z Rossyą. « Żeby uzupełnić złudzenie mówi jeden świadek naoczny wypadków, rząd pruski, na pośrednika między reakcyjnemi władzami a Polakami, przysłał do Poznania jenerała Willisen. Jeżeli mamy sądzić ze skutków, posłannictwo tego człowieka, miało na celu przygotować zupełną porażkę Polaków przez skłonienie ich do rozbrojenia.

« Jenerał Willisen, pod tym warunkiem, zobowiązał się w imieniu króla zreorganizować K. Poznańskie na zasadach polskich, wykluczyć wszystkich Niemców z organizacyi wojskowéj i utworzyć korpus wyłącznie narodowy.»

Kadry, 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy razem 2,800 ludzi, z których 400 konnicy, umową w Jerosławiu 11 kwietnia zawarowane, miały składać ten korpus w połączeniu z landwerą polską, a tymczasem na leżach wyznaczonych czekać zupełniejszego uzbrojenia.

Czyliż Komitet Narodowy mógł nie ufać warunkom podpisanym przez pełnomocnika królewskiego w obecności i nie jako pod zaręczeniem wojsk obydwóch, podpisanym przez sławnego jenerała, dla którego wojna z Rossyą była zadaniem całego życia, którego samo wysłanie do Księstwa, było w mniemaniu wszystkich rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich z Moskwą?

« Trzy dni są dane na rozbrojenie i odesłanie do domów 18 tysięcy kosynierów, strzelców i jeźdźców, przenoszących oznaczoną liczbę, a wkrótce wejść mającą do organizacyi polskiéj, drogą zwyczajną. Natychmiast ten lud, w którym nic nie zdoła przytłumić nieufności do wiecznych nieprzyjacioł kraju, woła: zdrada! i czyni wyrzuty naczelnikom. Ci, łatwowierniejsi, są to słowa naocznego świadka, może też znużeni tym nieznośnym stanem trudu i niepewności, starają się ułagodzić wzburzenie, długo bez skutku — jednakże udaje im się nareszcie objęte umową blisko 3,000 żołnierzy z całego pospolitego-ruszenia wyłączyć, a to rozbrojone rozchodzi się oddziałami pod dowództwem wyznaczonych oficerów. Broń na wozach ciągnie za niemi, bo rozbrojenie ma tylko być *tymczasowe*. »

Ten wypadek niespodziewany, nie wiele ucieszył władze miejscowe. Sprowadzić blisko 40 tysięcy żołnierza, ogłosić miasto w stanie oblężenia, dać broń całéj ludności niemieckiéj i żydowskiéj, i tę na krucyatę przeciw własnéj przedniéj straży powołać i wszystko na nic, nie jestże najgłupszą donkiszoteryą? Trzeba tedy było szukać sposobu, żeby chłopów do bójki podżegnąć, dowieść nicości pośrednictwa Willisena i z siebie zrzucić zarzut najśmieszniejszéj wyprawy.

Willisen spotwarzany, prawie znieważony od żydów i własnych rodaków w Poznaniu, wyjeżdża do Berlina. Władze korzystając, jak przypuszczano, z nieobecności pełnomocnika; postanawiają napaść na kadry polskie, spokojnie na wyznaczonych miejscach stojące, znieść je lub zaprzeć do Królestwa, gdzie na nie wojsko moskiewskie czekało. Wysłane na wszystkie strony oddziały, aby rozjątrzyć mieszkańców, poniewierają, mordują ludzi, rabują, znieważają kościoły; przecież kadry polskie nie dają zaczepki, czasem tylko Prusacy znajdują między ludem opór cząstkowy, w obronie życia lub własności. Jak przyszło do starcia z dwoma wojskami, o tém później powiemy.

Obżałowany, zaszczycony deputacyą jednego klubu, Willisen, zostaje w Berlinie, na jego miejsce przybywa jenerał Pfuel, jako nowy zwiastun i organizator prowincyi. Pierwszym jego czynem, mówi arcybiskup Przyłuski (1), było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyę. Drugim, był całkiem nowy wynalazek, naznaczać w boju pojmanych Polaków na uchu i ręku kamieniem piekielnym. Trzecim, ów podział lwa, po raz ósmy teraz na ziemi polskiéj uskuteczniony. Czwartym, odezwa do włościan, w któréj tutaj poduszczanie do zemsty galicyjskiéj znajdują. Pod opieką tego nowego pacyfikatora, mówi jeszcze szanowny prałat, chłopi i szlachta biorą baty, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci hord tatarskich napady.»

Tak tedy naszéj organizacyi narodowéj, za staraniem pruskiém — pierwszym warunkiem było *rozbrojenie*, a ostatnim jéj wynikiem *ósmy podział* Kraju. Kiedy o téj reorganizacyi Księstwa będzie sądziła potomność, przyłączy ją do czasów bajecznych i zamieści obok Gniezna, dzielnicy, łaskawie nam powróconéj przez króla pruskiego, wraz z wspomnieniem Popiela i Gopła.

Legion Krzyżowców Mickiewicza nie idzie pomyślnie. Pułkownik Kamiński z jedną tylko kompanią, zaledwie sto ludzi przechodzącą, stanął na linii bojowéj; druga kompania wcale się nie kompletuje mimo różnego rodzaju zabiegów. Liczono na biedę emigracyi, na niedoświadczenie nowo przybyłych braci, dotąd wszakże rachunek ten jeszcze nie wielką wypadkowę przedstawia. Lista ajenta w Strasburgu jest próżną — a Michał Chodźko nie o wiele fortunniejszy w Paryżu. Na przeszkodzie miał mu stanąć werbunek inny, werbunek fakcyi Czartoryskiego, która dawnym, ubitym idąc torem, chciałaby znów Emigracyę do obcéj służby zaciągnąć. Tego przynajmniéj domniewywać się każe oświadczenie P. Chodźki który uwiadamia « iż Polacy udający się do Włoch, a nie należący do legii (Krzyżowców), zaciągają się do służby jako *amatorowie wojny*, na żołdzie włoskim i w półkach włoskich; »

« Że kompania na linii bojowéj stojąca nosi orły polskie — że teraz formujące się kompanie ubrane będą w kolory narodowe — że pierwszy batalion uformowany, chorągiew narodową *wyniesie*; »

« Że nakoniec Legia Polska w Medyolanie jest dziś jedynym zawiązkiem przyszłéj armii narodowéj. »

Gdybyśmy to oświadczenie mieli brać na seryo, musielibyśmy prosić naprzód o pogodzenie wyrażeń: *kompania nosi orły polskie*, z tém, że dopiero *batalion chorągiew narodową wyniesie* — w właściwém bowiem znaczeniu, sądzićby należało, że chorągwi narodowéj, z orłem polskim zatém, dotąd jeszcze nie ma; że zaś sam *oświadczający* wyznaje iż dopiero *przyszłe kompanie ubrane będą w narodowe kolory* — Krzyżowcy więc nie mają żadnéj dotąd cechy, którąby ich odznaczała jako Legion Polski, jako zawiązek armii narodowéj. Ale jak powiadamy, oświadczenia P. Chodźki nie bierzemy na seryo — i dopóki urzędowa konwencya ogłoszoną nie będzie, dopóty nie przestaniemy twierdzić, iż wszystkie zaręczenia P. Chodźki są uwiedzeniem, iż żadnéj Legii Polskiéj nie ma, że dzisiejsze namowy są tylko do obcéj służby werbunkiem — i że pomiędzy zaciągiem Mickiewicza a fakcyi Czartoryskiego żadnéj nie ma różnicy.

Ażeby zaś nie zdawało się komu, iż jedynie na przypuszczeniach oparci jesteśmy, przytoczymy wyjątek z okazanego nam listu, pisanego z Włoch przez jednego z wojennych dowódzców:

« Młodzi, co jeszcze w wojsku nie służyli i wojskowi niższych stopni, a nawet młodzi oficerowie którzyby przez patryotyzm zechcieli wejść do szeregów jako *prości wolontaryusze*, zamieszczeni będą w kadrach organizującéj się kompanii i płatni jako wojsko czynne »

« Oficerowie, którzy się zestarzeli w stanie wojskowym, zamieszczeni będą w kadrach, po udowodnieniu stopni; powołani zaś będą albo do służby czynnéj w legionie wyborem swych rodaków, po zatwierdzeniu tego przez ministra, albo *do służby w wojsku włoskiém*, jeżeli się okażą zdolnymi, i skoro potrzeby wymagać tego będą. Ich płaca będzie taką jak *prostych wolontaryuszów*, a mieszkanie oficerskie, dopóki nie zostaną mianowani oficerami czynnymi, wtedy bowiem otrzymają płacę stosownie do stopni. »

« Legion Polski, czytamy daléj w liście, zobowiązał się służyć świętéj sprawie niepodległości Włoch i walczyć wspólnego nieprzyjaciela, dopóki Austryacy z ziemi włoskiéj wypędzeni nie będą — poczém, wolni od wszelkich zobowiązań, składający go iść będą mogli za popędem swych patryotycznych uczuć — to jest, jak dodaje piszący: *pójść do Polski, gdzie podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, mieć będzie do walczenia nieprzyjaciół naszéj ukochanéj Ojczyzny.* »

Spodziewamy się, że to jasne jak słońce: zaciągający się mogą służyć w legii, albo w pułkach włoskich — dopóki czynnymi nie będą; płaca jest żołnierska — ale nadewszystko nie wolno im porzucać służby dla obrony własnéj Ojczyzny, bo zaprzedają się dopóty, dopóki Austryacy z Włoch wypędzeni nie będą. Czy znajdą się Polacy, którzy się przed tym ostatnim warunkiem nie wzdrygną? — jesteśmy bardzo ciekawi.

Do zawiązanego w Paryżu, przy końcu maja r. b. *Towarzystwa Słowiańskiego* przystąpiło wielu Polaków; między innymi dwaj członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Ci ostatni widząc, że wśród federacyi słowiańskiéj, która rzeczone Towarzystwo ma na celu, Polska musiałaby stracić swój byt niezawisły i swą samodzielność, poczytali sobie za obowiązek nie brać udziału w podobném przedsięwzięciu. Deklaracyę ich w tym względzie, która powinna obchodzić naszych czytelników, umieszczamy tu w tłómaczeniu.

(1) List arcybiskupa Przyłuskiego do ministra wyznań.

Do Obywatela Cypryana Robert, *profesora literatur słowiańskich w Kollegium Francuzkiém, i t. d.*

Obywatelu,

Miałem zaszczyt być wpisanym na listę *Paryzkiego Towarzystwa Słowiańskiego,* na ogólném jego zgromadzeniu, d. 30 maja r. b. udając się na to zgromadzenie sądziłem, że celem Towarzystwa jest upowszechniać myśl niepodległości ludów słowiańskich, połączonych z sobą ścisłém przymierzem, w imie świętych zasad demokracyi. Teraz się spostrzegam, iż byłem w błędzie. Bliższe zastanowienie się nad samym tytułem Twego dziennika, który jest organem Towarzystwa, i nad przesłanym Zjazdowi Słowiańskiemu w Pradze adresem, w którym — mówiąc nawiasem — za podstawę związku ludów słowiańskich nie położono zasad demokratycznych, jak sobie tego większość zgromadzenia życzyła, nie pozostawiłoby mi, ostatecznie, wątpliwości w tym względzie (1). Aliści Twój dziennik, będący, jak powiadam, organem Towarzystwa, w numerze swym z d. 1go lipca, zniszczył zupełnie, co w d. 30m maja było u mnie przekonaniem. Mówisz tam, z okoliczności przebudzenia się ze snu politycznego kilku członków byłego Sejmu Polskiego — z okoliczności, o której lepiéj byłoby było wcale nie wspominać — mówisz tam: *Odtąd, nie ma już Polski osobno działającéj, nie ma powstania jedynie polskiego, ale jedno wielkie powstanie słowiańskie,* i t. d. (2).

Obywatelu! te wyrażenia są nazbyt wielkiéj wagi, abym mógł za nie solidarność przyjąć; dla tego też przychodzę do Ciebie z prozbą o przedstawienie mnie do wymazania z listy członków Paryzkiego Towarzystwa Słowiańskiego. Ja pragnę mocno, i nie mniéj jak ktokolwiek bądź, wyzwolenia wszystkich ludów słowiańskich, jako też ich ścisłego sprzymierzenia się, lecz uważałbym się za zdrajcę względem mojéj Ojczyzny, gdybym mojém jakkolwiek małoznaczącém zezwoleniem, przyczynił się do pozbawienia jéj pełnego chwały imienia *Polski* i samoistnéj działalności w świecie.

Polska, Obywatelu! — musisz to wiedzieć zarówno dobrze jak i ja — nie może się zrzec roli, jaką jéj w ludzkości sama Opatrzność, zdaje się, przeznaczyła. Jéj byt jest niezbędném sklepieniem w mającym się odbudować gmachu państw europejskich, i chociaż królowie i niektórzy chwilowi dzierżyciele władzy, co jeszcze rządzą naszą półkulą, nie chcą tego zrozumieć, sumienie ludów to czuje, i z niego też, od jednego do drugiego krańca Europy, wydobywa się okrzyk: *Niech żyje Polska*! Ludy bowiem rozumieją lepiéj, niż urzędowi słów przekupnie, wielkie europejskie zadanie, które z dniem politycznéj zagłady Polski położone, musi wkrótce otrzymać stanowcze rozwiązanie. Ludy czują instynktowo, iż aby nie *skozaczały,* potrzebują Polski wolnéj i niepodległéj, *północnéj*, jak ją zowią, *Francyi*.

Wolny związek (*confédération*) ludów słowiańskich, Obywatelu, mógłby tylko mieć miejsce na zasadzie równości, aby nie być tak bezwładnym, jak ta Rzesza Niemiecka, w któréj dwa polityczne płazy, Austrya i Prusy, wyraźnie z sobą walczą o zwierzchnictwo. Żadna zaś narodowość słowiańska, zgodzisz się na to ze mną, nie może iść w porównanie z narodowością polską; dla czegożby więc ta narodowość miała się rozpływać w zlewku narodowości słowiańskich? Tyle znakomitych usług oddanych przez Polskę oświacie europejskiéj, w ciągu dziesięciu wieków; jéj literatura; jéj wolnomyślne wyobrażenia; chwała jéj bohaterów i męczenników, jéj nakoniec pogrobowe, równie rzeczywiste jak świetne życie — wszyztko to otacza jéj imie, w opinii świata, nieprzemiennym urokiem, i zapewnia jéj nad wszystkiémi pobratymczémi plemienia słowiańskiego ludami, niezaprzeczoną wyższość. Gdyby więc nawet wolny związek ludów słowiańskich nastąpił, Polska nie mogłaby w nim odgrywać roli jednego z Kantonów Szwajcarskich lub jednego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Taka rola mogłaby przystać najwięcéj krainie Czarnogórców lub Morawii. Co tu mówię, jest tak rzetelną prawdą, sami Słowianie tak to silnie czują, że Szlązacy, Morawianie, Słowacy, Rusini i kilku (podług *Gazety Poznańskiej* z d. 28go czerwca) Moskalów, odłączyło się na Zjeździe Pragskim, od Czechów, z którymi, podług pierwotnych, zobopólnych umów, zasiadać byli powinni, i połączyło się z Polakami, aby z nimi wspólnie obradować.

Słowianie — któżby temu przeczył? — Obywatelu, powinni się nawzajem wspierać, sprzymierzać się z sobą i gromadzić w udzielne narody, według zbliżonych najwięcéj do siebie skłonności i charakterów narodowych najwięcéj wykształconych; powinni w sobie stłumić ducha prowincyonalnego, owę *manią narodkowości* (manie de petit peuple), która drobiąc ich za nadto, utrzymuje wielu z pomiędzy nich w niewoli, od tak dawnego czasu, a z któréj korzystają tylko ich nieprzyjaciele, chcę mówić ich władzcy koronowani. Dla nich, jak dla wszystkich ludów Europy, nadszedł czas zrzucenia jarzma ucisku, i przejęcia się na nowo duchem demokratycznym, niegdyś im tak właściwym, a który dziś, możnaby powiedzieć, jest niejako rozlany w powietrzu. Tym tylko sposobem przyprowadzą oni do skutku wielkie dzieło swego odrodzenia, i rozwiną co tylko, mianowicie w niższych warstwach ich społeczeństw, jest prawdziwie wielkiego i prawdziwie potężnego. Lecz występując na scenę świata jako narody wolne i niepodległe, powinni Słowianie zostawić następnym wiekom częściową lub całkowitą zmianę kształtów ich bytu, jeżeli ta ma być potrzebną dla szczęścia Europy i ludzkości. W dzisiejszym zaś czasie, ktokolwiekby pracował nad jednolitém połączeniem lub nieokreślonym Związkiem Słowian, ten, zdaje się — choć zapewne pomimo woli i nie wiedząc o tém — może tylko służyć despotycznym widokom cara, wynalazcy wszechslawizmu, sławionego przez mnogie płatne pióra.

Polska, Obywatelu, domaga się być wolną i niepodległą, w granicach swojéj starodawnéj narodowości, a czego się domaga dla siebie, tego pragnie i dla innych narodów. Spółczucie jéj niezawodne dla wszystkich ludów; ma je tém bardziéj jeszcze dla tych, z którémi ją, prócz wzajemnéj życzliwości, łączy wspólność pochodzenia. Jakoż, objawiła ona już nie raz to spółczucie; pomijając inne, dosyć przytoczyć jeden przykład: w r. 1831, d. 25 stycznia, podczas kiedy zrzucała z tronu Mikołaja, czciła zarazem, wspaniałym obrzędem żałobnym w murach Warszawy, pamięć zacnego Pestla i innych naczelników republikanckiego powstania w Petersburgu, w r. 1825 — i zaczęła wojnę o niepodległość przeciw zbrojnym siłom cara okrzykiem: *Za naszę i waszę wolność*! Dla działania w tym duchu, nie potrzebowała jednoczyć się z wiernymi poddanymi cara, i gdyby tylko ci odpowiedzieli byli na jéj hasło, cały świat słowiański byłby już do dziś dnia odrodzony.

Boże uchowaj! — mogę to powiedzieć — Obywatelu, aby Polska chciała odrzucać współdziałanie tego lub owego ludu słowiańskiego w walce, którą przeznaczeniem jéj jest stoczyć, nad brzegami Wisły czy nad brzegami Dniepru, dla zniszczenia despotyzmu, w ostatnim jego szańcu. Ma ona tylko, zdaniem mojém, prawo wymagać od Rossyan, Czechów, Illyryjczyków, Bulgarów i Serbów, naśladowania jéj, wzniesienia się do wysokości jéj narodowego i politycznego ukształcenia, zerwania z fałszywym konstytucyonalizmem i interesami dynastycznémi. W czasach, w których żyjemy, wspólność pochodzenia z témi różnémi ludami nie wystarcza Polsce, dla walczenia z niémi w jednych szeregach; jéj potrzeba wspólności zasad. Maxyma: *Idem velle atque idem nolle, hoc demum firma amicitia appellatur* (1), była i będzie zawsze nieomylną, tak w polityce jak w życiu prywatném, tak między narodami jak między pojedynczymi ludźmi. Połóżmy więc wszyscy na naszych chorągwiach: *Równość*, *Wolność*, *Braterstwo*; wprowadźmy w życie, śmiało i bez żadnéj zwłoki, to święte godło, a wówczas, i wóczas tylko, będziemy mógli cząstkowym naszym usiłowaniom nadać jeden popęd. W tém jest nieomylna rękojmia pomyślnego skutku patryotycznych usiłowań Słowian, jak równie ich jedności trwałéj i braterskiéj.

Otóż to, Obywatelu, uznałem Ci przestawić moim obowiązkiem, usuwając się z *Paryzkiego Towarzystwa Słowiańskiego*. Bądź łaskaw w mojéj odezwie widzieć jedynie głos mego głębokiego przekonania, i umieścić ją w najbliższym numerze swego dziennika.

Pozdrowienie braterskie.

Jan-Nepomucen Janowski,
b. Redaktor Główny *Gazety Polskiéj* w r. 1831, czł. T. D. P.

Znajdując się w tém samém co i ob. J. N. Janowski położeniu, i podzielając w zupełności jego powyższe oświadczenie, usuwam się równie z *Paryzkiego Towarzystwa Słowiańskiego*.

Stanisław Bratkowski, czł. Tow. Dem. Pol.

Paryż d. 8 lipca 1848 r.

(1) Pierwszy numer dziennika: La Pologne, *journal des Slaves confédérés: Lekhites, Tchekhs, Illyriens, Bulgaro-Serbes et Rhurhéniens,* wyszedł dopiero 4 czer.

(2) « Désormais, plus de Pologne isolée; plus d'insurrection uniquement polonaise, mais une grande insurrection slave. »

(1) Ci dopiero z sobą zachowują stałą przyjaźń, co jednéj i téj saméj rzeczy chcą lub nie chcą.

W DR KARNI L. MARTINET, P. ZY ULICY JAC B, 30.